

Kto to jest „ekolog”?

Media i Internet ujawniają zdumiewającą niewiedzę Polaków o tym, co to jest ekologia i kim są ekolodzy. Ten niepokojący stan (nie)świadomości istnieje pomimo trwającej od kilku dziesięcioleci edukacji ekologicznej we wszelkich szkołach. Jest on jednak również efektem trwającej już ponad dziesięć lat sabotażowej antyedukacji, prowadzonej w ogólnokrajowych mediach i w Internecie zajmujących się głównie naśmiewaniem się z ekologizmu lub nazywaniem go „ekoterroryzmem”. Odbywa się to przy całkowitym przemilczaniu powszechnego zac zadzania umysłów obywateli ze strony agresywnej i rzekomo nieomylnej argumentacji wąskoekonomicznej, pomijającej dalekosiężne konsekwencje społeczne i ekologiczne dzisiejszych decyzji (G. Kołodko 2010, „Świat na wyciągnięcie myśli”).

Aby dyskusja o ekologach była bardziej rzeczowa, powinno się przede wszystkim uporządkować terminologię. Kto jest ekologiem, a kto nim nie jest?



Puszcza Białowieska 2010

Klarowna odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Rozróżnić tu bowiem trzeba kwalifikacje uzyskane drogą wykształcenia od kwalifikacji zdobytych w praktycznej aktywności, a także różnice pomiędzy indywidualnym zaklasyfikowaniem danej osoby na podstawie jej wykształcenia i postawy, a charakterystyką całej grupy, w której ona działa.

Zacznijmy od podziału w oparciu o wykształcenie. Utworzone najpierw w języku naukowym określenie „**ekolog**” oznacza pewną specjalność w obrębie nauk biologicznych. To człowiek prowadzący badania przyrodnicze lub mający ukończone studia w zakresie wiedzy o zależnościach między organizmami a ich środowiskiem. Od lat dwudziestych XX wieku wiedza ta nazywana jest ekologią. Jak w innych dziedzinach, ekologiem niekiedy może stać się po jakimś czasie działalności na tym polu także wybitny samouk, zwłaszcza jeśli ma leśne wykształcenie, lub działacz z proekologicznych organizacji pozarządowych (NGO). W tym świetle nie jest natomiast ekologiem osoba bez wykształcenia ekologicznego i bez wieloletniej wyróżniającej się (twórczej?) praktyki w tym zakresie.

Z drugiej strony, znaczna część niewątpliwych ekologów zawodowych to wąscy specjaliści-badacze, jednostki wypowiadające się w sprawach publicznych tylko sporadycznie, i to zwykle wtedy, gdy ich pogląd jest zbieżny z aktualną poprawnością polityczną. Bywają też wśród nich krańcowi egocentrycy, z obojętnością traktujący sytuację kraju i społeczeństwa, pośród którego żyją. Zawodowych przyrodników o przygotowaniu ekologicznym, a zarazem czynnych społecznie, mamy w Polsce najwyżej kilkudziesięciu, i stąd zrozumiała ich niemożność reagowania na wszelkie sprawy sporne. Do takiego stanu wydatnie przyczyniło się rozwiązanie jedyne go w kraju dużego Instytutu Ekologii PAN pod Warszawą oraz zamienienie Wydziału Nauk Biologicznych Polskiej Akademii Nauk w gremium niemal całkowicie pozbawione ekologów.

Termin „ekolog”, w przeciwieństwie do „lekarza” czy „biologa”, w języku potocznym i medialnym utracił swe pierwotne znaczenie jako kategorii zawodowej, stając się pojęciem przyznawanym raczej za orientację ideową (ekologizm), a nie za wiedzę i formalne wykształcenie. Pomimo całej zawiłości sprawy, czujemy, że nie jest ekologiem uczeń lub student przeciw czemuś protestujący, nawet jeśli robi to całkiem rozsądnie i w jak najbardziej słusznej sprawie. Jest on oczywiście pożytecznym przyszłym proekologicznym obywatelem – oby takich było jak najwięcej – ale jeszcze nie ekologiem.

Jak zatem nazywać tych innych ludzi?

„Ekologowie” naszych mediów, przedstawiani niestety nierzadko (jak pierwsi chrześcijanie) jako wrogowie postępu i społeczeństwa, to de facto różnorakiego rodzaju działacze ekologiczni (w języku angielskim znani jako „environmentalists” lub „environmental or green activists”, czyli bez nawiązywania do ekologii jako nauki). Wśród nich, obok nielicznych ekologów z wykształcenia czy dorobku, można wydzielić cztery kategorie:

- **„Ekologiści”** (może jednak „środowiskowcy”?), czyli niezawodowi aktywiści, zwykle bez przyrodniczych studiów, ale posiadający sporą wiedzę nabytą w trakcie praktycznej działalności, chcący jak najlepiej, czasem jednak ulegający mylącym hasłom i niesprawdzonym opiniom. Wynika to z braku wpojonego nawyku nieufności i sprawdzania w miarę możliwości każdej informacji, zwłaszcza tej pochodzącej z kręgu „swoich” zwolenników. Przykładem jest bezkrytyczne, a uparte, głoszenie jakoby nasza Puszcza Białowieska była jedynym pierwotnym lasem nizinnej Europy (choć jest kilka innych, nawet lepiej zachowanych lasów na niżu w Rosji i Skandynawii). Innym jest protestowanie przeciw normalnej gospodarce leśnej, prowadzonej w drzewostanach stworzonych przez człowieka i to w jednoznacznym celu ich późniejszej eksploatacji. Stąd mogą oni czasem bardziej szkodzić sprawie niż jej pomagać, z racji opierania się na niesprawdzonych wiadomościach z drugiej ręki, zbyt alarmistycznych, zbyt entuzjastycznych lub radykalizujących sprawę, kiedy akurat potrzebny jest kompromis. Mimo tego zastrzeżenia, jest to bardzo wartościowa grupa (bo zwykle rozwojowa), pod warunkiem przyswojenia sobie z czasem naukowych podstaw ekologii, rozumianej jako sprawdzona wiedza empiryczna, a nie tylko jako emocjonalna postawa ideowa, przyjmująca konsekwencje naszego światopoglądu (zwanego ekologizmem) zbyt mechanicznie. To z szeregów tych ludzi wywodzą się niektórzy bardzo wartościowi i skuteczni w działaniu ekolodzy-praktycy z NGO’ów. To z tych kręgów powinni też zostać wyłonieni przyszli „zieloni” radni w samorządach i administracji wszelkiego szczebla.
- **„Ekowojownicy”**, to jakby podgrupa poprzedniej, ale różniąca się zdecydowanie świadomym wybraniem radykalnych form działania, mających charakter walki (patrz: D. Foreman, „Wyznania wojownika Ziemi”, polskie wydanie 2004). Są to ludzie wysoce ideowi, świadomi celów swej działalności i uczciwi zamiarami, ale zdaniem wielu może zbyt radykalni lub wręcz przesadzający w alarmowaniu i w ten sposób czasem mijający się z prawdą (jak to „politycy”) lub posuwający się do naruszania prawa. Choć zwykle działają w granicach obowiązującego prawa. Tu można wymienić takie słynne organizacje, jak np. Greenpeace, Earth First czy niektórych naszych aktywistów skupionych wokół „Dzikiego Życia”, których zasług w walce z antyekologicznym technokratyzmem nie sposób przecenić, ale z którymi nie zawsze łatwo też współpracować i ekologom zawodowym, uważanym przez ekowojowników za zbyt ustępliwych. W której to opinii bywa sporo racji, ale z drugiej strony nie możemy zapominać o tym, że żyjemy wśród obywateli, którzy w ogromnej większości mają inny niż my system wartości i inne cele działania. Rozdźwięk pomiędzy ekologami zawodowymi a ekowojownikami polega na tym, co i kiedy może być skuteczniejsze: czy dążenie do kompromisu z oczekiwaniem dalekowzrocznych zmian korzystnych dla przyrody, czy nieustępliwa walka o nasze racje już dziś. Historia ludzkości pokazuje, że zwycięstwa osiąga się raz jedną drogą, a raz drugą. Metody ostrej walki ekowojowników prowadzą szybciej do zwycięstw, ale nawet te zwycięstwa (jak nad Rospudą) mogą przynosić gorzkie owoce w postaci ubocznego rodzenia się ślepej nienawiści do ekologizmu i do powstawania zarzutów o szantaże lub wręcz o szkodenie ludziom i krajowi. Na dłuższą metę takie bezpardonowe „wojny” mogą zredukować i tak już malejące poparcie społeczne dla ekologizmu.
- **„Ekoterroryści”**, którzy rzeczywiście szkodzą dobremu imieniu ekologizmu, jak wszyscy „zdrajcy” sprzedając się za pieniądze, albo walcząc z przeciwnikiem metodami pozaprawnymi, brutalnymi, wiodącymi do narastania agresji, a nie do kompromisowych uzgodnień. Wydaje się,

że u nas w Polsce takie osoby zdarzają się rzadko, choć media bez wskazania niezbitych dowodów stale o tym piszą, zwykle krzywdząc ludzi. Pisanie np. o kilkumilionowej kompensacie wynegocjowanej z inwestorem za nieuniknione szkody w środowisku, z niedomówieniami sugerującymi jakby pieniądze te poszły do prywatnych kieszeni protestujących, a nie, co jest zgodne z ideą kompensacji, na ochronę przyrody w innym miejscu, jest brutalną manipulacją. Zaliczając kogoś do kategorii szantażystów należy być bardzo ostrożnym. Można wszak z braku dokładnej informacji i niezajomości motywów zaliczyć tu osoby i grupy wprawdzie ostro sprzeciwiające się, ale potrafiące w końcu zawierać rozsądne kompromisy pomiędzy przeciwstawnymi opcjami. Łatwo tu o skrzywdzenie ludzi pochopnymi posądzeniami.

- **„Znachorzy ekologii”**, czyli ludzie bez odpowiedniego przygotowania, podszywający się pod ekologię, aby na tej idei w jakiś sposób skorzystać (np. odsunąć budowę drogi koniecznej dla ogółu akurat koło ich domu), zarobić lub zdobyć popularność. Tu można też zaliczyć niektórych pracowników administracji ochrony środowiska i przyrody, tych mianowicie, którym los dzikiej przyrody i środowiska jest obojętny, gdyż w duchu bywają oni wyznawcami priorytetu pieniądza i dominacji technokratyzmu. Tu można zaliczyć nawet niektórych leśników, w ich własnym środowisku zwanych „deskorobami”, a rozpoznawalnych po tym, że: a) głoszą uporczywie, iż żaden las rezerwatowy nie może rosnąć bez topora leśnika, a korniki niechybnie zjedzą nam lasy, oraz b) wręcz nienawidzą ekologii i wszelkich „ekologów”, zamiast z nimi współpracować dla zachowania naturalnej przyrody i dobrego stanu środowiska.



Puszcza Białowieska 2010

Po stronie jawnych przeciwników ekologizmu wymienić zaś trzeba zawziętych **„antyeekologów”**, zwykle technofilów, którzy nie rozumiejąc prawidłowości rozwoju świata przyrody, autorytatywnie wypowiadają się i publikują o niej swe wykoślawione osądy. Bywają wśród nich nawet ministrowie, dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw, profesorowie nauk nieprzyrodniczych i niektórzy teologowie lubujący się w byciu „ekspertami od ekologii”, ale nie tolerującymi przy sobie doradztwa prawdziwych ekologów. Zachowują się oni tak, jakby wiedza ekologiczna została im zaszczerpiona z genami albo dana przez objawienie – zwykle w momencie objęcia wysokiego stanowiska.

Włączając się do dyskusji o ekologizmie i ekologach, należy wskazać, że są już dostępne liczne książki po polsku, i to największych światowych autorytetów, które w sposób przystępny i przekonujący uzasadniają potrzebę rozwijania postaw proekologicznych tak w gospodarce, jak w polityce czy w socjologii lub filozofii (np. J. Dorst, F. Capra, E. O. Wilson, P. Ehrlich, P. Ward, R. Leakey, J. Diamond, R. Dawkins, A. Giddens, H. Welzer, nasi profesorowie S. Kozłowski, H. Skolimowski, G. Kołodko, i wielu innych). Istnienie takich książek oznacza, że nie ma potrzeby, abyśmy zawsze sami wyważali otwarte drzwi, m.in. otwarte już w 1969 r. przez ówczesnego Sekretarza ONZ, U Thanta, następnie przez uchwały pierwszego Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro w 1992 r. (pisze o tym S. Kozłowski w trzech wydaniach swego podręcznika o „ekorozwoju”, czyli rozwoju zrównoważonym) i następnie uchwały drugiego szczytu w Johannesburgu (2002). Korzystajmy z tego dorobku światowego dla częstszego sprawdzania tego, co się nam wydaje słuszne, a co nie.

Dla zachęty do czytania ich oraz dla podbudowania przeświadczenia o słuszności naszej sprawy, zacytuję tu końcowy fragment książki wybitnego ekologa E. O. Wilsona („Przyszłość życia”, wyd. polskie 2003):

To prawda, wizerunkowi niektórych grup protestacyjnych szkodzą radykalne działania

części ich członków. Manifestanci atakujący policjantów, podpalacze podkładający ogień na placach budowy czy sabotażyści nabijający gwoździami drzewa przeznaczone do wycięcia zasługują na grzywny i kary więzienia. Jednak ogromna większość protestujących, owi skandujący swoje hasła demonstranci przebrani za żółwie lub odziani w łachmany bezdomnych gromadzą się, żądając równych szans dla ludzi ubogich i dla przyrody. Ze swej strony mogą powiedzieć tylko tyle: niech im Bóg błogosławi. Są oni o wiele mądrzejsi, niż sugerują ich hasła, mądrzejsi niż ludzie władzy, przeciwko którym występują...

Ich młodzieńczy zapał, terapeutycznie kontestacyjny, nadweręży cynizm endemiczny dla postaw konserwatywnych.

We wszystkim zachować trzeba zatem rozwagę i umiarkowanie, również w forsowaniu rozwiązań ekologicznych. Widzieć trzeba także potrzeby innych członków naszego społeczeństwa. Temat ten zasługuje na szeroką obywatelską dyskusję i wzajemną edukację zarówno wśród wszelkiego rodzaju działaczy ekologicznych i ekologów, jak i wśród decydentów gospodarczych i polityków. Na razie nie mamy jednak po drugiej stronie partnerów do rozmowy. *Czekamy z tym na czasy, kiedy władze i media w Polsce przestaną być a priori antyekologiczne i przyłączą się z przekonaniem do znacznie bardziej proekologicznej polityki Unii Europejskiej i innych krajów.*

Wielkim umysłem zawdzięczamy dziś wszak świadomość, że najważniejsze zagrożenia dla trwania poprzez następne wieki naszej cywilizacji mają akurat ekologiczny charakter: przeludnienie i wynikająca z tego agresja i nierówność społeczna, zanik żyznych gleb i niedostatek wody słodkiej, głód, epidemie, zbyt silnie zróżnicowana rozrodczość, zmiany klimatu globalnego, wyczerpywanie surowców kopalnych, przechodzenie na surowce i źródła energii odnawialnej, wymieranie gatunków i zanik naturalnych ekosystemów, spadek bioróżnorodności, nieznanne jeszcze skutki społeczne i środowiskowe niektórych manipulacji genetycznych itd. Powstaje szerokie pole dla wspólnego działania tak dla ekologów zawodowych, jak i wszelkiego rodzaju działaczy na rzecz ochrony przyrody i środowiska, wszystkich obywateli świadomych konieczności hamowania narastających zagrożeń.

Prof. dr hab. Ludwik Tomiałojć

Uniwersytet Wrocławski